

IRENA SZCZEPANKOWSKA

INTERDYSCYPLINARNOŚĆ JĘZYKOZNAWSTWA A PROBLEM KOMPETENCJI BADAWCZEJ

Odkąd Ferdinand de Saussure sformułował pod adresem językoznawców postulat badania „języka samego w sobie” i „ze względu na sam język”, zapoczątkował tym samym epokę językoznawstwa autonomicznego przeciwstawianego tradycyjnemu dziewiętnastowiecznemu uwikłaniu dociekań lingwistycznych w związku z historią, archeologią, etnografią, psychologią itp. Realizacja idei „ojca strukturalizmu” przyczyniła się w XX wieku do utrwalenia statusu lingwistyki jako nauki mającej nie tylko osobny (ostro odgraniczony od innych) przedmiot badawczy, ale i własny (nie zapożyczony od innych nauk) zestaw narzędzi i metod badań. Te ostatnie pozostawały przy tym pod wyraźnym wpływem metodologii nauk przyrodniczych, których charakter *par excellence* naukowy miał legitymizować tym samym naukowość językoznawstwa. „Co stało się z totalnym imperium strukturalizmu?” – zadaje sobie pytanie językoznawca u progu XXI wieku i odpowiada na nie: „Uległo destrukcji, której proces generalnie przebiegał drogą rozmywania ostrych granic pracowicie wyznaczanych jednostek i relacji...”¹ Choć przytoczony sąd jest może zbyt kategoryczny (można by raczej mówić nie tyle o destrukcji, co znaczącym przewartościowaniu podejścia do badań językowych), to faktem jest, że po latach dominacji idei autonomicznej lingwistyki – ze wszystkimi dobrymi konsekwencjami i niedostatkami – nadszedł czas krytycznej nad nią refleksji i optowania na rzecz „językoznawstwa otwartego”, jak można by powiedzieć za Antonim Furdalem² (określenie to do wartościowuje interdyscyplinarne podejście do badań językoznawczych, odbie-

¹ J. Rokoszowa, *Obraz świata we współczesnych teoriach językoznawczych*, BPTJ, z. LIII, 1997, s. 11.

² por. A. Furdal, *Językoznawstwo otwarte*, Opole 1977.

rając zarazem przypisaną autonomizmowi konotację pozytywną poprzez wykorzystanie opozycji wartości kryjącej się za pojęciami „otwarte – zamknięte”). Opowiedzenie się za „otwarcie” jest dzisiaj mocniejsze również z tego względu, że formułowane z pozycji siły lingwistyki jako nauki będącej inspiracją dla innych dyscyplin, a nie – „ubogiej krewnej” przyrodznawstwa, socjologii, psychologii czy innych nauk. Stanowisko takie wpisuje się również w formułowaną przez wielu uczonych misję humanistyki jako nauki przekraczającej bariery różnych dyscyplin.

Należałoby się zastanowić, czy interdyscyplinarność jest tylko postulatem, czy koniecznością w badaniach lingwistycznych i na czym w gruncie rzeczy polega. Wydaje się bowiem, że mówiąc o związkach między różnymi naukami, zwraca się przede wszystkim uwagę na wzajemną przenikalność narzędzi i metod badawczych, a także na wykorzystywanie doświadczeń i wyników badań jednej dziedziny do wyjaśniania zjawisk zachodzących w przedmiocie innej³. Tak pojęta interdyscyplinarność jest współpracą autonomicznych podmiotów, dobrze ugruntowaną w naukach matematyczno-przyrodniczych i raczej trudną do uniknięcia. W humanistyce problem jest bardziej złożony, bo interdyscyplinarność dotyczy tutaj samego przedmiotu badań, który – choć wyodrębniony – jest zarazem na tyle zróżnicowany, że wymaga od badacza wiedzy z różnych innych dziedzin. „W naukach humanistycznych” – pisze niemiecka uczona Gesine Schwan – „nie sposób bowiem „rozparcelować” badań pomiędzy przedstawiciele poszczególnych dyscyplin, by następnie zebrać wyniki i otrzymać spójny obraz. Każdy krok stawia badacza wobec decyzji w pewnym stopniu arbitralnych, bo niepodobna wydedukować ich z jakiegoś aksjomatu czy przesłanki”⁴. Oznacza to, że uczony musi zgłębić różne dyscypliny na tyle, by móc stworzyć spójną koncepcję danego problemu. Tak na przykład, by wyjaśnić przyczyny określonej zmiany językowej, lingwista musi umieć powiązać dane językowe z wiedzą na temat pozajęzykowych uwarunkowań rozwoju języka. Trudno nie zauważyć, że autonomiczne językoznawstwo jest możliwe tylko wtedy, jeśli się założy, że bada się abstrakcyjny system języka, „unieruchomiony” w czasie i w przestrzeni zgodnie z ideałem synchronii, bo – jak słusznie zauważyła niegdyś I. Bajerowa – „przy spojrzeniu diachronicznym taki »wypreparowany« [z siatki powiązań biologicznych i kulturowych – dop. mój, I. Sz.] materiał już absolutnie nie zadowala. Samo pojęcie zmiany niesie ze sobą pytania: dlaczego zmiana na-

³ Charakterystyczny dla tak rozumianej postawy „integracyjnej” badaczy jest taki na przykład postulat: „...językoznawstwo diachroniczne winno uwzględniać nie tylko faktograficzny dorobek historii, ale też czerpać z doświadczeń metodologicznych historyków.” (I. Bajerowa, *Językoznawstwo diachroniczne a metodologia historii*, „Język Polski” LIX, z. 4, s. 253).

⁴ Cytuję za „Gazetą Wyborczą” (artykuł: *O przekraczaniu granic*) nr 247, 2000, s. 21.

stąpiła? czy musiała nastąpić? dlaczego taka a nie inne zmiana? itd.”⁵. Dodajmy do tego, że również rozpatrywanie zróżnicowania języka w przestrzeni geograficznej i społecznej nasuwa podobne pytania. Dlatego też nawet w dobie dominacji idei „badania języka dla samego języka” rozwijały się takie dyscypliny językoznawcze, które były i są programowo heteronomiczne, a samo ich wyodrębnienie dokonało się m. in. według kryterium integracji z określoną pozajęzykoznawczą dziedziną badań, co często znajduje odzwierciedlenie w nazwie dyscypliny należącej wszak do nauki o języku, jak: *dialektologia* (zwana też na początku *geografią lingwistyczną*), *socjolingwistyka*, *psycholingwistyka*, *etnolingwistyka* (por. też nazwy pewnych kierunków interdyscyplinarnych, jak: *historia języka*, *kultura języka*, *filozofia języka*, *glottodydaktyka*). Bez względu na stopień usamodzielnienia się poszczególnych dyscyplin, ich wyróżnienie opiera się na wyrazistym związku nauki o języku z takimi dziedzinami, jak: historia, etnologia, geografia, psychologia, kulturoznawstwo, filozofia, dydaktyka i wieloma innymi. Kierunki te są zresztą wielorako powiązane.

Szczególny status zajmuje tutaj dialektologia badająca przestrzenne zróżnicowanie języka, a ponieważ zróżnicowanie to nie dotyczy tylko płaszczyzny leksykalnej, jak w różnych odmianach socjolektalnych, ale wszystkich wyróżnianych na gruncie strukturalizmu poziomów języka, przedmiot badań dialektologicznych zyskał bardziej samodzielny status niż jakiegokolwiek innej dziedziny językoznawstwa. Strukturaliści koncentrowali bowiem swoją uwagę na języku ogólnym, tj. – ściśle mówiąc – penetrowali własną kompetencję językową jako reprezentatywną dla ponaddialektalnego, występującego tylko tu i teraz systemu (*langue*), traktując dialektologów jako operujących w dziedzinie *parole*. Dialektologia nie mieści się jednak w przyjmowanej opozycji: językoznawstwo ogólne, czyli badanie systemu (kompetencji) a językoznawstwo funkcjonalne, tj. badanie realizacji systemu (performancji) w planie przestrzennym, ponieważ jeśli przyjmuje się, że dialekty są odrębnymi systemami językowymi, to oznacza, że mają osobne (różne od języka ogólnego) płaszczyzny *langue* i *parole*. Nauka o dialektach wykracza także poza tradycyjne ramy wyznaczone opozycją: synchronia – diachronia. Dopóki traktowano gwary jako starsze odmiany języka narodowego i badano głównie jako „skarbnice reliktyw językowych”, dopóty badania dialektologiczne mieściły się w szeroko pojmowanej historii języka ogólnonarodowego; zwrócenie jednak uwagi na odrębność systemów dialektalnych, które ewoluują niezależnie od języka ogólnego, pozwoliło na polaryzację badań dialektologicznych, prezentujących – w przekonaniu autorów prac – ujęcia zarówno diachroniczne, jak i synchroniczne. Przy czym opozycja „synchronia –

⁵ I. Bajerowa, op. cit., s. 252

diachronia” nie była nigdy w dialektologii zbyt eksponowana; zaznacza się raczej tendencja do łączenia obu perspektyw badawczych, wyraźna zwłaszcza w warszawskiej szkole dialektologicznej W. Doroszewskiego, który przeszczepił na grunt dialektologii statystyczną metodę badania faktów językowych, pozwalającą na określenie stosunku mowy jednostkowej do mowy środowiska oraz uchwycenie tendencji rozwojowych⁶. Istotną rolę w systemowym podejściu do badań leksyki dialektalnej odegrało zastosowanie opracowanej przez tego uczonego logiczno-syntaktycznej metody analizy słowotwórczej⁷. Mimo istotnych rozbieżności w metodologicznym podejściu do badań dialektologicznych między szkołami krakowską i warszawską, w obu żywa była tradycja nawiązywania współpracy z przedstawicielami innych dyscyplin: etnografii, historii, kulturoznawstwa. Pewnego rodzaju interdyscyplinarność – nieskrępowana wymaganiami programowymi strukturalizmu – przejawiała się również w doborze metod i kierunków dociekań. Dyskusja zaś między uczonymi tej miary co Kazimierz Nitsch i Witold Doroszewski dostarczała teoretycznych inspiracji nie tylko dialektologom. Zdominowanie zwłaszcza zagadnień teoretycznych w lingwistyce przez podejście „autonomiczne” przyczyniło się z czasem do pewnego zmarginalizowania wartości ogólnojęzykoznawczej opracowań dialektologicznych, których przedmiot ciągle utożsamiano ze sferą *parole*, prezentowaną w planie geograficznym. Obecnie – na fali renesansu badań semantyki w perspektywie biologiczno-kulturowego różnicowania językowego obrazu świata – materiały dialektologiczne okazują się cennym źródłem inspirującym refleksję nad warunkowaniami różnic w procesach strukturalizowania rzeczywistości odzwierciedlonej w poszczególnych językach. Zwłaszcza opracowania o tak szerokim zakresie porównawczym, jak np. *Ogólnosłowiański atlas językowy* – którego kolejny tom (leksykalny) pod redakcją naukową Barbary Falińskiej jest właśnie publikowany – dostarczają niezwykle cennego materiału do formułowania wniosków na temat typologicznego różnicowania języków i dialektów słowiańskich oraz pozajęzykowych czynników warunkujących rozwój systemów konceptualnych poszczególnych społeczności. Materiały opracowane w OLA potwierdzają przekonanie dialektologów, że „...słownictwo literackie odnoszące się do kultury tradycyjnej pozostaje w ścisłym związku z nazwami gwarowymi...”⁸ Aby

⁶ O zasługach i metodach pracy warszawskiej szkoły dialektologicznej pisze B. Falińska w artykule: *Badania dialektologiczne pod kierunkiem profesora Witolda Doroszewskiego*, w: *Tradycje badań dialektologicznych w Polsce*, pod red. H. Sędziak, Olsztyn 1997, s. 23–26; por. też artykuły innych autorów zawarte w tym tomie (J. Basary, Z. Leszczyńskiego, B. Bartnickiej i in.).

⁷ Piszę na ten temat w artykule: *Problemy słowotwórcze w badaniach leksyki dialektalnej*, w: *Tradycje badań...*, op. cit., s. 134–139.

⁸ B. Falińska, *Nazwy wspólne gwarom i językom literackim w kartografii lingwistycznej*, [w:] *Leksyka słowiańska na warsztacie językoznawcy*, pod red. H. Popwskiej-Taborskiej, Warszawa

dojść do takich konkluzji, badacz nie może jednak – co oczywiste – oprzeć się tylko na własnej kompetencji językowej penetrowanej drogą introspekcji wewnętrznej, ale musi najpierw zgromadzić dowody indywidualnych realizacji języka, a w ich interpretacji uwzględnić również dowody pozajęzykowe. Dla dialektologa rzecz jest tym trudniejsza, że musi on zarejestrować język mówiony, a więc dotrzeć bezpośrednio do informatorów.

Jednym z istotnych problemów stała się kompetencja badawcza w gromadzeniu i interpretowaniu materiału. Rygorystyczne traktowanie Gilliéronowskiego postulatu „jednego zbieracza” – który miałby zarazem łączyć świadomość językoznawczą (istotną choćby w ocenie informatora i wartości informacji, a także precyzyjnym jej odzwierciedleniu w zapisie) i kompetencję autochtona (znającego kulturę i język środowiska z autopsji) – nie przyczyniało się do efektywnego postępu prac. Pierwsi polscy autorzy opracowań dialektologicznych byli eksploratorami i nierzadko jednocześnie autochtonami, dla których gwara była językiem macierzystym; podejmowanie jednak na większą skalę badań dialektów – dyktowane też „potrzebą ocalenia ginącej mowy ludu polskiego” – w celu gromadzenia materiału porównawczego do atlasów i słowników musiało wiązać się z zaangażowaniem większej liczby osób na etapie eksploracji. Radykalnie zerwał z mitem zbieracza autochtona i lingwisty zarazem W. Doroszewski, który na własnym przykładzie udowodnił, że można zajmować się gromadzeniem i interpretowaniem faktów gwarowych, nie będąc „native speakerem”; a z drugiej strony rozwinął ideę współpracy z nauczycielami i młodzieżą, która po odpowiednim kursie lingwistycznym (podczas spotkań z językoznawcami w szkołach czy w trakcie obozów gwaroznawczych) mogła prowadzić eksplorację w różnych regionach na podstawie jednolicie opracowanych ankiet (metoda statystyczna dawała możliwość wychycenia zapisów okazjonalnych i ponownej weryfikacji), a z czasem poprzez wykorzystanie magnetofonów do nagrywania odpowiedzi informatorów⁹. Włączenie do badań osób nie będących językoznawcami zaowocowało nie tylko zgromadzeniem bogatego materiału porównawczego (a tym samym wzbogaciło wiedzę i kompetencję badawczą dialektologów), ale też miało niebagatelny wymiar edukacyjny. Przygoda dialektologiczna uwrażliwiła młodzież na język własnego środowiska, dowartościowała osoby pochodzące ze wsi i małych miasteczek, uświadamiając im, że gwara czy regionalizmy w ich mo-

1997, s. 44.

⁹ Na temat współpracy dialektologów warszawskich z młodzieżą oraz metod stosowanych w badaniach leksyki m. in. do *Atlasu gwar mazowieckich* por.: B. Falińska, *Badania leksykalno-słotwórcze w Polsce północno-wschodniej*, w: *Polszczyzna północno-wschodnia. Metodologia badań językowych*, Wrocław 1989, s. 7–16; a także: H. Sędziak, *Łomżyńskie obozy gwaroznawcze*, w: *Tradycja badań...*, op. cit, s. 44–54.

wie to nie są przejawy „gorszego języka”, ucząc ich świadomego, pełnego dystansu stosunku do przejawów różnic językowych. W ten sposób eksperyment dialektologów wpisał się również w szeroko rozumianą działalność kulturalnojęzykową jako dziedzinę językoznawstwa stosowanego.

Choć tradycyjnie rozumiany przedmiot badań dialektologicznych (tj. mowa niewykształconych mieszkańców wsi) odchodzi w przeszłość, to przecież pozostaje problem przestrzennego zróżnicowania języka, choćby w wymiarze poszczególnych języków narodowych (granice międzodialektalne są już w znacznym stopniu zatarte na skutek ruchów przemieszczających ludności i procesów unifikacji języka). Swój zakres zwiększa także coraz bardziej pionowy (społeczny) podział języka, związany przede wszystkim z rozwojem i specjalizacją wiedzy, której poszczególne dziedziny są „obsługiwane” przez swoje mniej lub bardziej rozbudowane profesjolekty. Pogłębiające się zróżnicowanie funkcjonalne języka stwarza nowe zadania w kształceniu kompetencji komunikacyjnej i działaniach kulturalnojęzykowych. Stawia też nowe wyzwania językoznawcom, którzy nie mogą ograniczać się do opisu i kodyfikowania tzw. ogólnej, standardowej odmiany polszczyzny, ale muszą zająć się w większym stopniu badaniem technolektów. Językoznawcy zorientowani na badanie abstrakcyjnego systemu nie dostrzegają problemu zróżnicowania języka, traktując jego odmiany regionalne, środowiskowe, zawodowe, indywidualne, stylistyczne itp. jako przejawy *parole*, czyli dziedziny realizacji systemu. Abstrahując jednak od teoretycznej refleksji nad terminologią poszczególnych dziedzin wiedzy, pozostawiają oni tym samym poza zasięgiem własnej kompetencji również świadome (także normatywne) wpływanie na kształt nowo tworzonych nazw oraz posługiwanie się nimi w tekstach, kierowanych nie tylko do przedstawicieli danej dyscypliny nauki czy techniki, ale też do przeciętnego odbiorcy, który nierzadko pozostaje bezbronny wobec niejasności komunikatów. Ci natomiast, którzy podejmują teoretyczną refleksję nad zróżnicowaniem (zwłaszcza technolektalnym) języka – również w celu zachowania pewnej kontroli normatywnej i pośredniczenia w komunikacji między specjalistami i niespecjalistami – stają nieuchronnie przed problemem kompetencji badawczej, wynikającym z hermetyczności danego systemu konceptualnego, który badacz języka musi zgłębić. Znam niewiele prac językoznawczych, poświęconych językowi prawa, ekonomii, muzyki, napisanych przez językoznawców, a to oznacza, że duża część przedmiotu badań językoznawczych pozostaje poza refleksją lingwistów. Nawet jeśli takie dyscypliny, jak muzykologia czy prawoznawstwo czynią przedmiotem swoich rozważań język, często zajmują się nim z określonej perspektywy, pomijają nierzadko ważne z punktu widzenia lingwisty zagadnienia i metody ich analizy. Językoznawcy natomiast unikają badania profesjolektów z powodu braku niezbędnej

kompetencji merytorycznej w dziedzinie obsługiwanej przez daną odmianę języka, a nie sposób oddzielić język od wiedzy, jeśli penetruje się zagadnienia semantyki. Rozwiązaniem jest tutaj współpraca interdyscyplinarna, która może przynosić też praktyczne efekty. Językoznawcy badający teksty prawne wpływają na kształtowanie poprawnej stylistyki komunikatów, uwzględniając jednocześnie – w określeniu norm – swoiste wymagania nadawców i odbiorców takich tekstów, które są przecież kierowane do przeciętnych użytkowników polszczyzny, powinny więc być objęte kodyfikacją poprawnościową¹⁰. Zwraca się też uwagę na potrzebę nauczania niektórych języków specjalistycznych, np. języka prawa¹¹, który powinien stać się składnikiem kompetencji lingwistycznej w społeczeństwie demokratycznym, zwanym przecież (*nomen omen*) „państwem prawa”. Postawa autonomistyczna w badaniach języka, dyktowana – jak się wydaje – w dużym stopniu obawą braku kompetencji prowadzi również do zawężenia pola obserwacji językoznawczej, co w sytuacji znacznego stopnia specjalizacji wiedzy i języka wydaje się pewnym niebezpieczeństwem, na które zwraca uwagę Franciszek Grucza:

[...] niesłuchanie burzliwy i jednocześnie coraz bardziej wymykający się spod kontroli rozwój technolektów zagraża w równej mierze interesom różnych specjalistycznych grup, co i interesom całego społeczeństwa. Pierwsi stają przed niebezpieczeństwem profesjonalnej izolacji, a następnie intelektualnej degeneracji, natomiast społeczeństwu laików grozi zamknięcie dostępu do technolektalnie zakodowanej wiedzy i tym samym niebezpieczeństwo dyktatury specjalistów. Chcąc niebezpieczeństw tych uniknąć, trzeba w porę zająć się zagadnieniem przeladadności zarówno poziomej, czyli intertechnolektalnej, jak i pionowej, tzn. na osi między technolektami i językiem ogólnym (powszechnym). Z jednej strony chodzi o to, by umożliwić i „zabezpieczyć” przepływ informacji między różnymi grupami specjalistycznymi, z drugiej natomiast o to, by ogół danego społeczeństwa mógł nadal – przynajmniej w jakimś stopniu – sprawować kontrolę nad działalnością różnych jego grup specjalistycznych, oceniać ich intencje, projekty, plany oraz jednocześnie ograniczać ich manipulacyjne możliwości¹².

Szczególna rola – jak sądzę – przypada w tych warunkach humanistyce, również językoznawstwu, które powinno być chyba w większym stopniu interdyscyplinarne, budujące pomost między człowiekiem a światem zewnętrznym.

Ściśle lingwistyczna penetracja profesjolektów wydaje się uzasadniona nie tylko wyżej wspomnianymi celami praktycznymi, ale też perspektywą dostępu

¹⁰ Por. na ten temat: H. Jadacka, *Edukacja językowa prawników* [w:] *Edukacja językowa Polaków*, pod red. W. Miodunki, Kraków 1998; teźże, *Styl tekstów prawnych na tle innych odmian polszczyzny*, „Przegląd Legislacyjny”, Warszawa 1996.

¹¹ M. Zieliński, *O potrzebie nauczania języka prawa* [w:] *Edukacja językowa Polaków*, op. cit.

¹² F. Grucza, *Terminologia – jej przedmiot, status i znaczenie*, [w:] *Teoretyczne podstawy terminologii*, pod red. F. Gruczy, Wrocław–Kraków 1991, s. 42

do materiału językowego, który może stać się źródłem inspiracji dla nowych koncepcji teoretycznych o walorach ogólnojęzykoznawczych. Teoria aktów mowy Austina i Searle'a, która zrewolucjonizowała poglądy językoznawców na funkcje wypowiedzi językowych, narodziła się z refleksji nad użyciem języka w sytuacji dokonywania czynności prawnych. Operując utrwalonymi w językoznawstwie strukturalistyczno-generatywistycznym przeciwstawieniami „*langue: parole*”, „kompetencja : performancja”, można by stwierdzić, że różnicowanie się języka na planie *parole* przejawia się w niejednakowym stopniu realizacji potencjalnych struktur systemu (warunkującego kompetencję), dlatego obserwacja pewnych możliwości języka zależy również od tego, jaki zakres materiału uwzględnia badacz w swoich rozważaniach.

Wydaje się, że bariera wiedzy, którą musi pokonać językoznawca zajmujący się np. badaniem języka prawnego, informatycznego itp. nie jest większa od tej, jaką ma do pokonania historyk języka czy dialektolog. Badając język minionych epok, nie możemy przecież także kierować się własną kompetencją lingwistyczną, ale ustalamy np. znaczenia wielu archaizmów drogą analizy kontekstów, definicji w słownikach epoki itp. Współpraca ze specjalistami w danej dziedzinie wiedzy niewątpliwie może pomóc badaczowi języka uniknąć fałszywych interpretacji mechanizmów użycia języka. I choć istnieje ryzyko błędów, nie jest to powód do niepodejmowania badań w obszarze języków specjalistycznych.